Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY. No. 22. Leszno, dnia 27. Listopada 1841.



Kościół Panny Maryi w Krakowie (1).

Pamiątki z Krakowa.

Dzwon kościoła N. Maryi Panny w Krakowie.

(Poezya.)

Vivos voco mortuos plango
et fulgora frango,
Dawny napis na dzwonach.

I.

Z krakowskiéj wieży — z Maryi kościoła
Dzwon śpiewa hymny, — i pobożnych woła,
A lud się tłoczy w sklepienia kościelne,
Ubrany w szaty i stroje niedzielne.

I ja wśród ludzi pobożnych natłoku,
Mówiłem pacierz przy matczynym boku,
Prosiłem Boga o cacko dziecinne,
A Bóg przyjmował modlitwy niewinne.

Bo moje serce tak było bez skazy,
Jak w koło świętych cudowne obrazy,
A moja dusza jakby miała skrzydła,
Biegała sobie wśród dymów kadzidła.

Ztamtąd mię myśli ku niebu wznosiły,
Nad dymów kłęby, nad świętych kościoły,

(1) Opis tego kościoła zob. P. L. r. I. T. 2. N. 32. str. 249.

Bo moje myśli tak urocze były,
Jako w ółtarzu złociste Anioły.

Potém w matczyne wracałem ramiona,
A gdy mię z czuciem przycisła do siebie,
Wtenczas myślałem, że u matki łona
Lepiéj mi było niż w niebie.

II.

Raz pomnę w świętą Maryi rocznicę,
Wszedłem się modlić Patronce kościoła,
W klęczących tłumie widziałem dziewicę
Moich snów, marzeń i duszy Anioła.

A w mojém sercu jakby dzwonu jęki,
Śpiewało dziwne, harmonijne brzmienie,
Jakby początek uroczéj piosenki,
Jakby kochanki miłosne westchnienie.

Odtąd codziennie i wieczór i w ranki,
Szedłem się modlić do Maryi kościoła,
By tylko widzieć oblicze kochanki,
By tylko słyszeć westchnienie Anioła.

I znowu w ludzi pobożnych natłoku,
Mówiłem pacierz przy kochanki boku,
A moja dusza jakby miała skrzydła,
Znowu biegała wśród dymów kadzidła.

Ztamtąd w kochanki wracałem ramiona,
A gdym ją w myśli przycisnął do siebie,
Wtenczas myślałem, że u lubéj łona,
Lepiéj mi było niż w niebie.

III.

Z krakowskiéj wieży, z Maryi kościoła,
Dzwon do chmur ciemnych jak woła, tak woła,
A lud się modli, i patrzy ku chmurze,
Aby odegnać pioruny i burze.

„Boże wysłuchaj pobożnych wołanie,
„Odwróć tę klęskę na bagna i góry,
„Wszakże twa ręka, o Wszechmocny Panie!
„Prowadzi burze i chmury! . . .

Tak się lud modli, — i czarne sklepienie,
Pęka; i w złotym odpływa obłoku,
A słońca czyste i jasne promienie,
W wiosennym błyszczą uroku.

Lecz cóż, że niebo pogodą jaśnieje,
I cóż, że ziemia kwiatami się śmieje,
Dzwon znowu z wieży Maryi kościoła,
Jęczy na trwogę — i do broni woła! . .

Bo wróg jak chmura, czerni się zbliska,
Jak burza wznosi tumany do koła,
Huczy z daleka — piorunami błyska,
I pali miasta i sioła.

Wtenczas na odgłos krakowskiego dzwonu,
Każden powtarzał, uzbrajając siebie,
Że nie masz innéj ucieczki od zgonu,
Jak w krzywéj szabli i niebie.

IV.

Z krakowskiéj wieży, z Maryi kościoła,
Dzwon jęczy smutnie, i na wrogów woła,
Aby odeszli jak burza i gromy,
Co palą sioła i miasta i domy.

A potém w smutne rozbijał się dzwięki,
Jak płacz kobiecy, albo starców jęki.
Bo na cmentarzu kopią setne doły,
I kirem grobów czernią się kościoły.

I ja w cmentarzu, na rodziny grobie,
Marzyłem smutnie — i płakałem sobie,
A z wiatrem grały dzwonów jęczenia,
I nad mogiłą pogrzebowe pienia.

Jakaż to, jaka w téj trumnie dziewica,
Wołają ludzie zebrani do koła,
Co ma wybladłe i spłakane lica,
A w twarzy uśmiech i słodycz Anioła.

Lecz ja poznałem kochanki méj zwłoki,
Ku mnie zwróciła obumarłą głowę,
A grób wilgotny, ciemny i głęboki,
Pochował serca mojego połowę.

Wtenczas ma dusza rozpaczą ściśniona,
Padła w Maryi dziewicy ramiona,
I nim z marzenia wróciłem do siebie,
Myślałem, że byłem w niebie.

V.

Z krakowskiéj wieży, z Maryi kościoła,
Dzwon ciągle jęczy, i pobożnych woła,
Lecz wróg się cisnął w podwoje kościelne,
Ubrany w zbroje i szaty niedzielne.

Mnie już nie było w bezbożnym natłoku,
Bo jakże klęknąć w obec swego wroga,
Jakże się modlić przy najezdzcy boku,
Chyba wołając o zemstę do Boga.

Lecz kiedy ranek zajaśnieje mile,
Mnie się dziecinne wspominają chwile,

A gdy dzwon śpiewa z Maryi kościoła,
Słyszę jak matka do modlitwy woła.

Lub gdy w południe niebo się zachmurzy,
Serce nieznana obejmuje trwoga;
Kiedy dzwon śpiewa do chmury i burzy,
Ja chwytam szablę, — i wspomnę na wroga.

Czasami w wieczór słysząc dzwonu dzwięki.
Na Anioł Pański, lub w smutnéj żałobie,
Ah! wtenczas słyszę moich braci jęki,
Co już od dawna śpią w grobie.

Lecz gdy w dumaniu ma dusza zadrzymie,
Jęk dzwonu śpiewa méj kochanki imie,
Wtenczas powtarzam z nadzieją do siebie,
O! moja luba! — zobaczym się w niebie!..

Dnia 13. Marca 1841 r.

Rycina, umieszczona na początku, przedstawia wiernie i dokładnie kościół N. Panny Maryi w Krakowie, stojący w rynku. Gotycka ta budowa, smutna i piękna, jedyna może na całéj polskiéj ziemi, opiera się w całéj okazałości przez sześć przeszło już wieków burzom, czasowi i ludziom, dotąd jeszcze cała i nietknięta zachowuje nam wiele zajmujących pamiątek, a śmiałe i olbrzymie sklepienia zadziwią nie jednego przechodnia. — Z upływem każdego stulecia Krakowianie obchodzą rocznicę jéj zbudowania, wspaniałą i fantastyczną uroczystością, która tém bardziéj zajmującą i ciekawszą się staje, że w stu latach raz tylko obchodzoną bywa. Wieczorem cały front obszernego kościoła i najwyższa wieża tak gęsto ubrane są lampami, że zdają się być odlanemi z czystego ognia; ogromny rynek, zapełniony ludem, oświecony jest wtenczas jak piękny i wspaniały salon, który za sklepienie ma ciemne niebo oślnione szafirowemi gwiazdami i podparte olbrzymią wieżą starego ratusza, stojącego w środku; dzwony brzmią uroczyście, a lud śpiewa hymny do N. Matki Chrystusa, przy pięknéj muzyce miejskiéj. Z samego wierzchu, na żelaznéj koronie, kominiarze jak małe czarne gieniusze krążą z lampami w ręku i zapalają fajerwerki przymocowane do pręta żelaznego chorągiewki; race i świece rzymskie giną prawie w czystym lazurze nieba. Nic nie zrówna piękności tego widoku, któren kończy się dopiero ze wschodem słońca. — Podobny obchód przypadł w roku 1827. — Noc letnia była pogodna i czysta; z odległych okolic całe miasto zdawało się być wśród jasności, która nie była posępném światłem pożaru, bo nie było czarno-krwawego dymu i sypiących się iskier, lecz zdawało się jaśnieć blaskiem dawnych swoich wielkości, świętości i sławy.

Grobowiec Henryka Łagodnego (Probus) w Wrocławiu.

(Ciąg dalszy.)

Przedstawiłem tu w ogólności obraz zdarzeń, do których wpływał wrocławski Henryk. Aby z nich jego osobistość rozwikłać i poznać dokładnie charakter i usposobienie duszy jego, rozważyć potrzeba więcéj jeszcze okoliczności. Podział kraju przez Bolesława Krzywoustego, zaprowadził w pewnym względzie allodyalną zasadę w rządzie polskiéj krainy. Zasada ta rozwinęła się bardziéj w Wielkopolsce i Mazowszu, po drugim podziale Polski, pomiędzy synów Kazimierza Sprawiedliwego; najbardziéj zaś w szląskiéj dzielnicy, na dziedziczną własność potomstwu wygnanego Władysława ustąpionéj: w reszcie tylko kraju w jednéj pozostała mierze. Wiek trzynasty był w tym względzie wiekiem przesilenia, wiekiem, w którym na miejsce allodyalnych wyobrażeń, poczęły się ustalać wyobrażenia o jedynowładztwie i całości państwa, w którém za przykładem Ottokara czeskiego, a następnie cesarza Rudolfa habsburskiego, władzcy możniejszych dzielnic, rozpierzchnione podziałami cząstki jednego kraju, do spólnego ogniska zgromadzać usiłowali. Nie było ani praw, ani stałego wojska, ani nawet pewnego punktu zjednoczenia, bo naród wybierał sobie dowolnie władzcę, a naród nigdy tak nie jest jednorodnym, aby wybór choćby przez nierównie większą część jego uczyniony, mógł wszystkich zadowolnić. Obszerne ztąd dla intryg i przemocy otwierało się pole. Możniejszy słabszego zbrojno najeżdżał, słabszy odpłacał mocniejszemu podstępem; przeciw drugiemu, należnéj ostrożności nie było. Postępowi wyobrażeń, stała na zawadzie ambicya udzielnych książąt, którzy ścierpieć nie mogli zwierzchnictwa nad sobą brata albo krewnego, cóż dopiero winadoczne swéj władzy zmniejszanie. Gwałt zatém równoważono gwałtem, przeciw komu bądź, na kim coś można było zyskać; bo nie chodziło o pomszczenie się uczynionéj sobie krzywdy, ale o zapewnienie dzielnicy coraz większéj rozległości i siły. Stawiając Henryka w pośród takich wyobrażeń, mniéj nas dziwić będzie jego niegodny postępek z szląskimi książętami; i po dwakroć z wielkopolskim Przemysławem. Cały bieg jego panowania okazuje najwidoczniéj, że mu się marzyło o połączeniu całego Szląska i Wielkopolski pod jedno berło w swojéj osobie. Jeśli gwałtowne środki, jakich ku temu celowi używał, godzi się czémkolwiek usprawiedliwiać, dosyć powiedzieć, że od Bolesława, ojca Henryka lignickiego, podobnież niezasłużonéj doświadczył niewoli; że ten sam Przemysław od spółczesnych kronikarzy za wzór szlachetności wystawiany, gwałtownem prawie wydarciem bratu Poznania, splamił panowanie swoje. Okrutny charakter Konrada, w parę lat

po śmierci Henryka, w całéj się okazał sprośności (1); w reszcie jako dwóch Henryków potomek (2), w których posiadaniu były i wielkopolskie prowincye, mógł sobie do nich jakieś urościć prawa, i przez oddanie ich w obce rządy widzieć się pokrzywdzonym. Nie znalazł jednak współczucia w Wielkopolanach, bo sprzyjał Niemcom, których tamci cierpieć nie mogli; a granicząc z nimi o ścianę, nie jednokrotnie najazdów ich doświadczyli. Zamiary jego względem Szląska bliższe były spełnienia; upokorzył i uczynił sobie podległemi dzielnice, lignicką i głogowską; książętom tychże dzielnic dowództwo własnego wojska powierzał, i za granicę Szląska ich wyséłał. W wewnętrznym kraju zarządzie, łączył umiarkowanie z porządkiem, i był prawdziwym ojcem i dobroczyńcą poddanych swoich. — Jemu Wrocław i ozdobę, jemu liczne przywileje był winien; on urządził w nim sądy pośrednie, od których odwołanie dopiero szło do sądów książęcych (3); on podniósł jego zamożność, uczyniwszy go jednym z środkowych punktów handlu wschodniego (4). Znakomitych dobrodziejstw doświadczyły także i inne miasta; słowem, dzielnica jego tak przez zewnętrzne zabory, jako i przez wewnętrzne urządzenie, coraz się potężniejszą stawała. Zal poddanych, który mu towarzyszył do grobu, i wysokie pochwały, jakie jego duszy szlachetnéj współcześni i późniejsi kronikarze oddają, są najlepszymi jego dobrych zamiarów i zacności charakteru świadkami. Lubił i umiał cenić nauki, sam się chętnie zajmował poezyą, i jak na owe czasy za nie złego uchodził minstrela. Dochowały się nam jeszcze dwie pieśni jego, które tu dosłownie i w tłumaczeniu przytaczam:

(1) Zobacz przypisek poprzedni.

(2) Ojciec Henryka Łagodnego, Henryk III. był synem Henryka Pobożnego, a wnukiem Brodatego, który za zdradę Gąsawską, mając urazę do Władysława Odonicza, wnuka Mieczysława Starego, r. 1233. podburzywszy Wielkopolan przeciw niemu, wyzuł go z dziedzictwa, i przymusił uciekać do Pomorza. Odonicz był oprócz tego nielubiony przez poddanych, dla zbytniéj rozrzutności.

(3) W średnich wiekach, sądzenie wszelkich spraw w stolicy, należało wyłącznie do księcia, który je najczęściéj publicznie na rynku odprawiał. Kiedy się miasta zaludniły, tego rodzaju wymiar sprawiedliwości nie mógł być dosyć rychłym; ustanowienie zatém sądów pośrednich, było prawdziwém dobrodziejstwem.

(4) Handel wschodni nie był jeszcze pod ów czas w samowłasném posiadaniu Włochów, ale karawany, prowadzące do Europy towary lewanckie, przychodziły do Kijowa, a ztamtąd szły daléj dwiema drogami; to jest: przez Moskwę, Nowogród do Lubeki, i przez Kraków, Wrocław, Pragę do Ratysbony. Przywilejem z r. 1274. uwolnił Henryk Wrocławian od cła przewozowego, i miasto samo uczynił składem towarów i punktem środkowym handlu dla całego Szląska.

I. Liebesglück.

Mir ist daz herze worden fro
Umbe ein vil reine selig wip;
Des ga uf min gemüte ho,
Si ist mir liep also der lip.
Ich wil mich's fröwen offenbar;
An ir ist alles wandels iht,
Daz nim ich für ein krispez har,

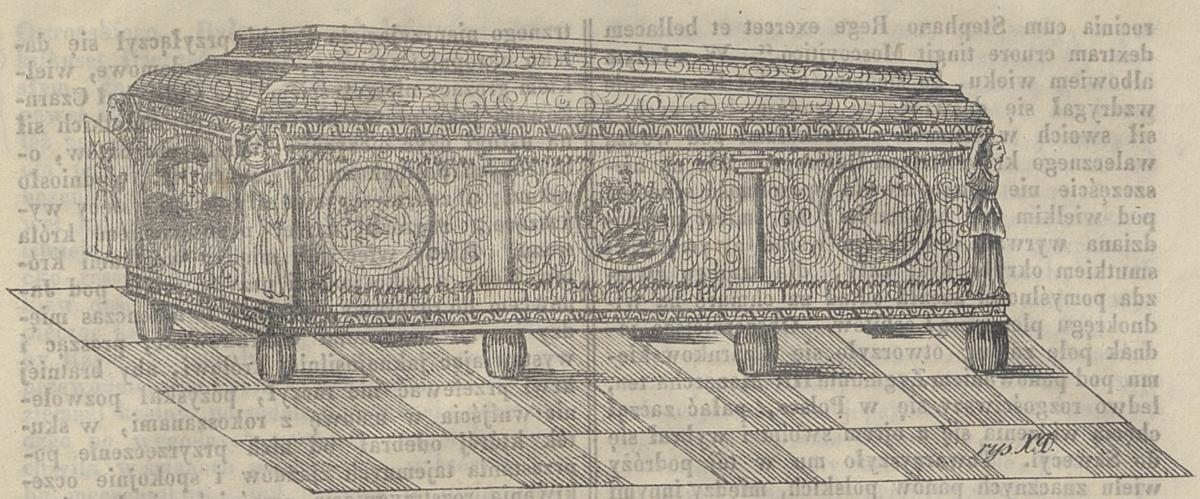
Diu reinen wip mit güten site,
Diu sint wol aller eren wert;
Die werden man lobe ich hiemite'
Got gebe in, swes ir herze gert.
Wer al diu welt gemeine also
Darumbe wolt' ich liden not
Und wolt' auch mit in wesen fro,

Diu mir wol fröide mag gegeben'
Der lip ist aller helden schrin.
Ach Got, wan solt' ich jemer leben
Und müse ich danne bi ir sin
So fröit ich mich der lieben tage.
Swenne ich min frowen alle sihe,
Mir ist, wie'z allez rozen trage.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Trumna Adama Sędziwoja Czarnkowskiego w Czarnkowie.

Do rodzin wielkopolskich, nie poślednią od najodleglejszych czasów grających rolę, w dziejach narodu naszego należy niezawodnie familia Sędziwojów z Czarnkowa Czarnkowskich, o któréj początkach w dawniejszych numerach Przyjaciela Ludu obszerniejszą podałem wiadomość. Z łona téj rodziny wyszło wielu znakomitych kapłanów, dzielnych rycerzy, mądrych i światłych Rzeczypospolitéj doradzców, dzierzących zawsze obszerne włości i majątki i chętnie ich na wsparcie dobra publicznego używających. X. Kłosowicz w kazaniu żałobném, mianém na pogrzebie Maryi z Czarnkowskich Krasińskiéj, Starościny prasnickiéj, w r. 1745., wylicza znaczny szereg Biskupów, Wojewodów, Kasztelanów, Hetmanów wielkich i t. d., jako dowód wielkich w ojczyznie zasług Czarnkowskich. — Do liczby zacnych tych mężów, należy Adam Sędziwój Czarnkowski, Wojewoda łęczycki, Generał wielkopolski, Starosta pyzdrski, międzyrzecki i wolminski, dziedzic dóbr czarnkowskich. Mąż ten, obdarzony z przyrodzenia wielkimi ciała i duszy przymiotami, bystrym rozumem, rzadkim dowcipem, zajmującą charakteru łagodnością, postępkami jego zawsze kierującą, pozyskał nie małą przychylność i miłość u swych współziomków, która mu potém do wielkiéj wziętości drogę otworzyła. W młodym wieku, obok ćwiczeń w sztuce rycerskiéj, namiętnie oddawał się nauce różnych języków i w tych nie pospolitéj nabrał biegłości. Przysposobiony troskliwém wychowaniem do posług ojczyzny, nie unikając ani



Trumna Adama Sędziwoja Czarnkowskiego, Wojewody łęczyckiego, Generała wielkopolskiego i t. d. w Czarnkowie.

trudów wojennych, ani mozolnych prac około dobra publicznego, wkrótce różne wysokie sprawować zaczął godności i w r. 1593. odprawił uroczysty wjazd do Poznania na Generalstwo wielkopolskie. Lubił ludzi uczonych, często zwiedzał szkoły, zachęcał młodzież do nauk, a ubogim był dobroczyńcą. Wszakże prócz innych dowodów, możemy o tém powziąść także wiadomość z dziełka znajdującego się w bibliotece gymnazyum poznańskiego przez ś. p. Dra. Kaulfussa, byłego rektora tegoż gymnazyum, przytoczonego w Programmacie polskim na r. 1823. str. 12. (1); z którego przekonywamy się: iż uczniowie, odwiedzającego instytut ten Wojewodę, pieśniami wierszem w języku greckim ułożonemi witali. Rzadkiéj był także pobożności i skromności obyczajów, i chcąc w cnocie téj tém bardziéj wygórować, miał zwyczaj co rok zamykać się na pare dni w kollegium jezuickiém w Poznaniu, dla skupienia ducha, roztrząśnienia swych postępków, aby na tak wysokiém stanowisku co raz lepszym się stawać i łatwiéj Bogu usprawiedliwić. Oddany dobru publicznemu, nie opuścił żadnéj wojennéj wyprawy, służąc w najkrytyczniejszych czasach ojczyznie, osobiście i z licznym pocztem swych ludzi, których zwykle po kilkaset miewał i na własnym utrzymywał żołdzie. Przez chwalebne postępki, znakomite zasługi, nie tylko powszechną zjednał sobie miłość i wziętość w kraju, ale i za granicą u cesarza niemieckiego w wielkiém był poszanowaniu. Często Rzeczpospolita ważne polecała mu interesa i układy: to do Brandenburgii, to do Pomeranii, to do Szczecina, które zawsze uskuteczniał z właściwą sobie przezornością, jak o tém przekonać się można z konstytucyj z roku 1611, 1613, 1624. W wymierzaniu sprawiedliwości w sądach jaknajskrupulatniejszym będąc, nie szczędził znoju i trudów w zapobieganiu nadużyciom i nieprawości; dla tego od wszystkich lubiony i szanowany, powszechnie był żałowany po śmierci, która w r. 1627. przypadła, a w roku następnym dnia 3go Kwietnia odbyło się z wielką okazałością żałobne nabożeństwo za duszę jego w kościele farnym poznańskim. „Świątynia (piszą akta miejskie poz. etc.) (2) kirem cała osłoniona, nie mogła pomieścić tłumu ludu na ten pogrzebny obrządek zebranego. Zasługi zmarłego dla kraju i ludzkości położone, wystawił słuchaczom w pięknéj mowie sławny kaznodzieja Mateusz Bembus, rodem z Poznania." — Zwłoki Czarnkowskiego złożone w kościele kollegiackim czarnkowskim w trumnie cynowéj, którą obrazek wystawia, mającéj długości sześć i pół stopy, i po bokach ozdobionéj płaskorzeźbami, wyobrażającemi różne czyny rycerskie zmarłego.

Pierwsza z nich po prawéj ręce od głowy, wystawia żwawą potyczkę. Polacy w ciężkich zbrojach, z długiemi w ręku kopiami, pod wodzą Czarnkowskiego, przybranego w krótki kontusz karmazynowy i takąż czapkę, nacierają na licznego nieprzyjaciela, również zbrojnego. W oddaleniu widać obozy, namioty wojsk walczących; nad tém zaś następujący napis: „Prima Ty-

(1) Pod tyt.: „In primo felicissimo optatissimoque „Illustris et Magnifici Domini D. Adami Sendiovii a „Czarnkow, Majoris Poloniae Generalis Pysdrensisque „etc. etc. Capitanei in suam Praefecturam adventu, gra„tullationes a studiosa juventute Collegii Posnaniensis „societatis Jesu factae. Posnaniae apud viduam Joannis „Wolrabii et haeredes ejus. 1593."

(2) Obacz dzieło: Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania przez Józefa Łukaszewicza. Tom II. str. 316.

rocinia cum Stephano Rege exercet et bellacem dextram cruore tingit Moscovitico.“ W młodym albowiem wieku, bo siedmnaście lat licząc, nie wzdrygał się doświadczyć trudów bojowych, i sił swoich w bitwach z Moskalami pod wodzą walecznego króla Stefana Batorego. Ale na nieszczęście nie długo trwała sposobność służenia pod wielkim tym bohaterém; bo śmierć niespodziana wyrwała go Polsce wśród zwycięstw i smutkiem okryła kraj cały, dla którego gwiazda pomyślności zaszła odtąd za chmurę na widnokręgu plemienia Lechitów. Obszerniejsze jednak pole zasług otworzyło się Czarnkowskiemu pod panowaniem Zygmunta III. Monarcha ten, ledwo rozgościwszy się w Polsce, pałać zaczął chęcią widzenia się z ojcem swoim i wybrał się do Szwecyi. Towarzyszyło mu w téj podróży wielu znacznych panów polskich, między innymi i Czarnkowski z licznym swych ludzi orszakiem; lecz dowiedziawszy się, iż kraj zagrożony jest napaścią Turków, odprowadził tylko króla do granicy spiesząc się nieść ratunek ojczyznie. Okoliczność tę wystawia płaskorzeźba, na któréj widać okręty od brzegu odbijające, na spienioném kołyszące się morzu i napis: „Sigismundum III. Reg. Polon. in Sveciam abeuntem suo prosequitur comitatu ipse comitare nequiens.“

Tak niebawem w wytworny rynsztunek wojenny opatrzywszy swych żołnierzy, wiedzie ich na Turka, który mszcząc się za łupieże i napaści swego kraju przez Kozaków poczynione, posłał znaczne wojsko pod przewodnictwem Beglerbeja baszy Rumelii do Polski, gdy tym czasem król Zygmunt III. z ojcem w Rewlu się bawi. Zamojski, wielki hetman koronny, nie mając na pogotowiu ani wojska dostatkiem, ani pieniędzy, bierze na prędce swych nadwornych żołnierzy, łączy ich prócz innych ze złotemi hufcami Czarnkowskiego i dzielnością oręża odpiera nieprzyjaciela. Wyprawę tę wystawia płaskorzeźba w ten sposób: Pod miastem, obwarowaném wysokim murem, licznemi strzelnicami i basztami, za którémi sterczą różne gmachy i wspaniałe świątyń wieże, widać rozpoczęty krwawy bój. Na czele hufców złotych jedzie Czarnkowski mierząc mieczem nieprzyjaciela: na skrzydłach huczą potężne działa, około których puszkarze, w czerwone kaftany i czarne kapelusze przybrani, uwijają się: jedni nabijają, drudzy palą, inni kule donoszą. Nieprzyjaciel, pomimo tak wielkiego ognia, naciera i wiele traci ludzi. Scenę tę określa napis: „Impavidum pectus contra Beglerbekum Turcurum duum offert et auream ductor praeit cohortem.“ — Inna płaskorzeźba wystawia owę okoliczność, kiedy Czarnkowski, przeciw Turkom i Tatarom, znów kraj polski pustoszącym, dwieście żołnierza swego wyséła. Widać na niéj to samo niemal, co na pierwszéj płaskorzeźbie, i następujący napis: „Cochortem ducentis militibus instructam contra Turcas Tartarosque expedit.“ Gdy do zewnętrznego nieprzyjaciela Polski przyłączył się daleko okropniejszy wróg, rozruchy domowe, wielkiém grożący nieszczęściem; nie omieszkał Czarnkowski jako prawy obywatel i tu wszelkich sił na usługi użyć ojczyzny. Wielu magnatów, obrażonych postępkami Zygmunta III., podniosło rokosz; a zebrawszy swe siły do stu tysięcy wynoszące, zagrozili nawet pozbawieniem króla tronu. Kiedy więc już między wojskami królewskiemi a rokoszanami przyjść miało pod Janowcem do rozprawy, wszakże to natenczas między innymi senatorami Czarnkowski, prosząc i wystawiając jaknajusilniéj królowi, aby bratniéj krwi przelewać nie raczył, pozyskał pozwolenie wnijścia w umowę z rokoszanami, w skutek któréj odebrał od nich przyrzeczenie poprzestania tajemnych zjazdów i spokojnie oczekiwania rozstrzygnięcia zwaśnień aż do sejmu. Lecz gdy rokoszanie słowa nie dotrzymali i opor swój aż do wypowiedzenia posłuszeństwa posunęli, Zygmunt III. pod Guzowem, niedaleko Radomia, z nimi się spotkawszy i na głowę poraziwszy, przecież za wstawieniem się Czarnkowskiego i innych senatorów, do udzielenia amnestyi się nakłonił. Zdarzenie to wystawione na płaskorzeźbie w obrazie walnéj rady. Na wzniosłém miejscu zasiadł jakiś Magnat, a po prawéj i po lewéj ręce zabrali miejsca w krzesłach sędziwi, w kosztowne szaty przybrani senatorowie, po których poznać można, iż gorliwie radzą o rzeczach wielkiéj wagi, co napis w te słowa określa: „Intestinis odiis flagrantes sedat animos et optimum patriae se praestatur civem.“

(Koniec nastąpi.)

Wyjątki z Dziennika podróży odbytéj w roku 1839.

Kijow.

(Dokończenie.)

Ale wróćmy na Peczarsk. Już prawie za miastem, na skalistém wzgórzu, nad Dnieprem, wznosi się forteca, porządnie utrzymana, z pięknym arsenałem i kazamatami, napełnionemi więźniami. Wśród fortecy, sławna cerkiew Ławra, o sześciu kopułach, nie licząc mniejszych; wszystkie sześć, pokryte w ogniu złoconą blachą; oprócz tego, jak przy innych cerkwiach, bardzo wysoka dzwonnica, także taką blachą pokryta, tak, że gdy słońce zaświeci, wejzrzeć niepodobno dla rażącego blasku. Jest to jedno z najcudowniejszych miejsc całéj Rusi, zawsze zapchane pielgrzymami z głębi Rusi i Moskwy. Przy świątyni wspaniały klasztór Czerńców, nader liczny, sam w sobie stanowi małe miasteczko. Sama świątynia ciemna jak inne, ale wyobrażenie przechodzi jéj bogactwo, przypominając grüne Gewölbe Drezna. Mieści w sobie grób jednego z bohatérów Polski XVI. wieku, kniazia Konstantego

Ostrogskiego. Byłem na nabożeństwie; śpiew kilkuset Czerńców, tak był pięknym i wzniosłym, że nigdzie nic podobnego nie słyszałem, nawet we Włoszech, téj ojczyznie muzyki. Ale też na śpiewie, który główną część wychowania teologicznego stanowi, kończy się całe nabożeństwo. Kazania, wykład nauki religii, nawet książki do nabożeństwa, nie tylko że nie istnieją, ale są surowo zakazane, obecnie w grecko-rossyjskim obrządku. Za Ławrą mała cerkiew dość uboga, a w niéj wnijście do sławnych pieczar kijowskich, przypominających katakomby Rzymu i Neapolu. Z świecą w ręku, pod przewodnictwem Czernca, schodzi się do téj podziemnéj krainy, porządnie utrzymanéj, gdzie chodząc po wygodnych gankach, napotyka się co chwila w ścianach wklęśnięcia, w których groby męczenników; lud odbywa tę pielgrzymkę z wielką pobożnością, i utrzymuje, że te pieczary ciągną się pod ziemią do Owrucza i daléj, bo do Poczajowa. Za Ławrą kilkadziesiąt kroków do stromego brzegu poważnego Dniepru, ziemia pokryta złomami skał, z których widok obszerny i piękny; na jednéj z nich dumał pewnie Konaszewicz, w mniszym kapturze, kiedy wyskoczył kozak z lotnéj czajki i doniósł ojcu Attamanowi, że ojczyzna w niebezpieczeństwie. Kościoła katolickiego nie masz w Kijowie, budują go dopiero z składek prywatnych, nabożeństwo tymczasem odbywa się w wielkiéj sali. Księży zwyczajnie jest sześciu; wśród nich znalazł się mąż, o którym przemilczeć niepodobno. Był nim ksiądz Apanasiewicz, który właśnie zakończył cnotliwe życie w okolicach Irkutska. Przed dwudziestu laty, zabrawszy z sobą kielich i kamień ołtarzowy, rzucił spokojne życie w Kijowie i puścił się na Syberyą; odtąd przenosił się wciąż z miejsca na miejsce, nie zważając na trudy, na srogość klimatu, głosząc słowo pociechy, posilając pokarmem religijnym wygnańców polskich. Imię jego znane w całéj Syberyi, nad brzegami Morza lodowatego, pod górami Uralu, nad chińską granicą, i nad Kaspijskiém morzem. Dwadzieścia lat podobnych spędził; wielki przykład cnoty, poświęcenia się, odpowiedniego świętemu zawodowi namiestnika Chrystusa. Wygnańcy stracili w nim troskliwego ojca; pamięć jego, jak anioł opiekuńczy, będzie ich na drodze dobrego utrzymywała; a Bóg go tylko dla tego tak rychło zabrał ze świata, by prędzéj nadgrodzić tak wzniosłą cnotę.

Z miejsc, publicznéj przyjemności poświęconych, zasługuje jedynie ale bardzo na uwagę, tak zwany ogród publiczny, zawsze otwarty dla chcących odetchnąć świeżém powietrzem, użyć miłéj przechadzki, upoić zmysły najuroczniejszym, jaki tylko być może, widokiem. Ogród bogatym jest w piękne drzewa; wśród miasta położony, mieści w sobie pagórki, wąwozy; ale najpierw warto pobiedz, i wiecznie, gdyby można, pozostać, nad stromym i wysokim brzegiem Dniepru, który szybko toczy swe wały, z pomrukiem niechęci, jakby już naprzód się zżymał na porochy, które niżéj zamącą gładkość wód jego. Oko wybieży z tamtąd na brzeg przeciwny, na nieskończone lesiste i piaszczyste równiny, ale wnet odwróci się zmordowane od czerniechowskiéj pustyni. I z strony Ławry odwrócić się będzie zmuszone, odparte rażącym blaskiem złoconych kopuł. Wtenczas dopiero spocznie na reszcie Kijowa, na dalszych okolicach, a tak wszystko ponętne, że aż duszy się zachce wyskoczyć za okiem. Tam rozłożony Kijów o tylu kopułach, kopułkach złoconych, gwiazdzistych, poprzerzynany zielonością drzew rosnących w jarach, daléj pagórki w głąb kraju się ciągnące, a wszystko tak wesołe, urocze; do tego dodawszy widomy ruch w mieście, gwar miasta, śpiew Kozaków przepływających na czajkach, wśród ojcowskich wód Dniepru, krzyki pasterzy zadnieprzańskich, harmoniczny dzwięk tysiąca dzwonów z wszystkich cerkwi, i te wszystkie głosy jakby się wydobywające z fal Dniepru; jakże natenczas przy zachodzącém słońcu nie unieść się daleko w przeszłość, a w tych różnorodnych zlewających się dzwiękach, nie pomnieć owych sławnych trąb dnieprowych. Zwiedziwszy wszystko w dniach kilku, zacząłem się starać o możność wyjechania, ale tysiąc zażyłem nieprzyjemności, spędzając dnie całe po biórach, płacąc odczepne na wszystkie strony, by otrzymać *Visa* na paszport mój zagraniczny, któremu żadnéj nie brakowało formalności. Z téj przyczyny bez żałości, a prędzéj z radością żegnałem świetne pamiątki sławiańskiéj stolicy, szczęśliw myślą, że odetchnę czystém, gościnném, wiejskiém powietrzem ukraińskiém. Otrzymawszy znów po niemału zabiegach i kosztach tak zwaną podorożnię, bez któréj nie dają koni pocztowych, skoczyłem do trzykonnéj pocztowéj kibitki i ruszyłem ku Wasilkowu.

Port i marynarka angielska w Plymouth.
(R. 1839.)

(Dalszy ciąg.)

Machinerya zawiera rozmaite warsztaty ślusarskie i ciesielskie, machinami parowémi działające. Ten gmach dwupiętrowy na dole ma piece, ciągle utrzymujące ogień węgielny i machinę nadzwyczajnéj wielkości, która łańcuchami przez sufit przechodzącemi, obraca mnóstwo kół na piętrach umieszczonych i nadaje moc innym machinom przy warsztatach będącym. Każda z tych ma jednego lub dwóch ludzi, którzy kierują robotą i z niezmierną szybkością otrzymują rozmaite rzeczy, jako to: bloki, kółka, krążki, rury i t. p. Najwięcéj zajmującą jest piła, która za poruszeniem kółka, przerzyna bez żadnéj pomocy ludzkiéj deskę ku niéj podsuniętą, 12 stóp długości,

4 cali grubości z największą akuratnością i w jednéj minucie. Również zadziwiające jest okrągłe dłuto (Pounching machine), które wytłacza w dwóch minutach ze sztaby zimnéj żelaza, kawałek okrągły cal grubości mający. Taż sama z drugiéj strony ma:

Nożyce przecinające kawał sztaby w zimnym stanie z gładkością i łatwością pospolitych nożyczek, strzygących kawałek papieru. Nakoniec:

Świder robiący dziury w metalu rozmaitéj wielkości, również sam przez się działający, jest godzien podziwienia.

Przeszedłszy most na kanale zbudowany, wchodzi się do galeryi wspomnień, gdzie po obu stronach stoją rzędem figury ze starych okrętów zdjęte. Jest to widok dla starego majtka najbardziéj rozczulający, widzi tam bowiem historyą bitew i burz, w jakich się okręt znajdował, i z jakich szczęśliwie lub ze sławą wyszedł. — Prócz wyżéj opisanych miejsc, znajduje się wiele rozmaitych warsztatów i pracowni, jako to: Blacharzy, robiących metalowe beczki na wodę, cieśli, mularzy, malarzy i tym podobnych; zatrudnienia, jako powszechnie znane, pominąć możemy.

Należy tu powiedzieć, iż koło okrętowni znajduje się kilka kanałów, do których okręty wchodzić mogą i wyrzucać lub przyjmować rozmaite rzeczy dla floty potrzebne. Tudzież:

Dźwigalnie (Cranes), machiny do grubego słupa w kształcie kołowrotów pod dachem przytwierdzone. Te znajdują się zawsze przy brzegu kanału i za pomocą ośmiu ludzi podnosząc ciężary o 15 beczkach (tons), mogą wkładać lub wyjmować je z okrętu.

Arsenał, od strony miasta ma kaplicę, skarb z kilkoma kancelaryami na pierwszém piętrze a odwachem na dole, tudzież aptekę i dom dla policyi arsenałowéj. Daléj postępując ku środkowi, stoi 14 kamienic trzypiętrowych dla urzędników do zakładów morskich należących, ogrody, stajnie i wszelkie inne wygody. Najwyższą kamienicę zajmuje vice-admirał, dyrektor arsenału, co lat siedm zmieniany; urzędnicy, w innych mieszkający, zostają w służbie, dopóki wiek i zdrowie pozwala. Przed frontem tych domów w dolinie, rozpościerają się zabudowania arsenału wyżéj opisane. Robotnicy od 2 do 4 szylingów dziennie płatni, nie mieszkają tam, lecz przychodzą z miasta i dziewięć godzin pracują. Zaczęcie lub skończenie roboty ogłaszane jest dzwonem, na ten cel przy wielkiéj bramie zawieszonym.

Kończąc opis arsenału powtórzyć potrzeba, iż mur, który go oddziela od portu, był robionym za pomocą dzwonu morskiego. Lubo ten jest powszechnie znanym, lecz może uledz zmianie i ulepszeniu, przeto nie będzie bezinteresownym opis tego, jakiego tutaj użyto.

Dzwon morski, jest to machina okrągła, z lanego żelaza, $4\frac{1}{2}$ beczek ważąca, 6 stóp wysoka, 4 szeroka, z dwunastu wypukłemi szybami, ośm cali w średnicy mierzącemi. Przez te okrągłe okna pod wodą, wchodzi tak dobre światło, iż najdrobniejszy druk czytać można. W górze przy otworze małym przytwierdzona długa rura skórzana, przeséła do środka świeże powietrze, pompowane drugim końcem, na lądzie do pompy przytwierdzonym. Otwór, gdzie powietrze wchodzi, jest pokryty mocnym rzemieniem, tak, iż dobre powietrze wchodzi przy wkręceniach rury, a zepsute ulatuje koło krawędzi dzwonu. Dla tego też, skóra ta w przypadku pęknięcia rury, wstrzymać może raptowne wejście wody.

W środku znajdują się dwie ławki do siedzenia, deszczka do nóg oparcia, gwoździe, półki na rozmaite robotnicze narzędzia, nadto wielkie haki do wieszania ciężarów, jakieby potrzeba wymagała podnieść z morza. Dopóki dzwon pod wodą zostaje, czterech ludzi stoi ciągle przy pompie powietrznéj, działa nią, i uważa znaki tłumaczące życzenia na dnie morskiém zostających. Głównych jest ośm: wykonywane bywają za pomocą młotka. Jedno uderzenie, oznacza potrzebę większéj ilości świeżego powietrza, a zatém spieszniejsze pompowanie: dwa, przestać: trzy, wznieść dzwon: cztery, zniżeć: pięć, na lewo: sześć, na prawo: siedm, w tył: ośm, naprzód. Dzwon spuszcza się z lądu, albo, gdy potrzeba wymaga, w środku morza, z pokładu okrętowego. Robotnicy w lecie pracują od 5téj do 12téj, i od 1széj do 6téj po południu; w zimie tak długo, jak mgły im widzieć pozwalają. Chorobom przez to żadnym nie podlegają, czasem tylko nieprzyzwyczajonym do podwodnego wojażu, krew pokazuje się uszami, lecz i to przez kilka minut tylko. Wyżéj opisanym dzwonem zrobiono mur otaczający arsenał, do którego 40,000 stóp kubicznych kamienia, i wielką ilość pali, fundament stanowiących, użyto. Również takim dzwonem w roku 1817. i 1836. podniesiono ośm dział, należących do okrętu liniowego, w zatoce portsmuckiéj przypadkiem zatonionego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nr. 10. Przewodnika rólniczo-przemysłowego zawiera następujące artykuły:
Siew zboża bez uprawy i nawozu. — O murzance w zbożu. — Terpentyna jako środek zapobiegający niszczeniu siewu zboża i rozsady kapuścianéj przez owady. — Karmienie bydła rogatego i owiec przez lato na stajni. — O pielęgnowaniu truskawek. — O gazie pana Seligue (dokończenie, z rysunkiem). — Pilśń konopna nieprzepuszczająca wody, jako też jéj użycie na pokrycie dachów. — Opis i użycie wielokątomiaru (Polygonomètre) [z rysunkiem]. — Fałszowanie mleka w Paryżu. — Woda na rany. — Doniesienie.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukaszewicz.)